



ANNA KARNICKA

PARADOKS
MARIONETKI

SPRAWA
MARIONETKARZA

ANNA KARNICKA
PARADOKS
MARIONETKI

SPRAWA MARIONETKARZA



GENIUS
CREATIONS

Dla mojego taty, na zachętę do czytania tej strasznej fantastyki.

*Dla Michała, za wszystko
oraz dla Ani i Bartka, za wsparcie redakcyjne
mimo przeciwności losu.*

TEATRZYK CIENI

– Jedna ofiara morderstwa, jeden poległy w walce, jeden zbieg i dwie osoby na wagarach – wyliczył Podróżny, spoglądając na swoich uczniów. Pięcioro adeptów manipulacji wbiło wzrok w podłogę. – Nie wspominając o moim szpiegu, którego zdemaskowaliście. Muszę przyznać, że dołożyliście wszelkich starań, by w tak krótkim czasie zmniejszyć stan liczebny o połowę. To swego rodzaju rekord.

Martin podniósł wzrok na pozostałych. Freddie siedziała blada i milcząca. Od dnia egzekucji Mistrza Dietera nie odezwała się do nikogo ani słowem. Kobold siedział obok, co jakiś czas wyciągając rękę, by objąć dziewczynę ramieniem. Za każdym razem odsuwała się z cichym syknięciem. Ana i Jo również się do siebie nie odzywały. Siedziały rozdzielone krzesłem zajmowanym dotąd przez zbiegłego Victora. Na miejscach Neda i Augustusa zasiadały marionetki należące do zmarłych adeptów, natomiast krzesła Waltera i Nel stały puste. Przynajmniej oni wrócą. Martin był tego pewien. Muszą wrócić.

– Cóż, moi drodzy, są tego dobre strony – powiedział Podróżny, zakasując rękawy.

Kobold zmierzył go chmurnym spojrzeniem.

– Jakie?

– Z której strony by nie patrzeć, jest was tyle, ile powinno być w połowie drugiego roku. Co oznacza, że nie możemy sobie pozwolić na stratę nikogo więcej. Nie musicie się martwić egzaminami.

Dłoń Jo natychmiast wystrzeliła w górę. Martin wzniosł oczy ku niebu. Naprawdę z pięcioma osobami w klasie wciąż czujesz potrzebę podnosić rękę do góry, by zabrać głos?

– Co, jeśli Walt i Nel wrócą? – spytała dziewczyna, gdy zielone oczy wykładowcy zwróciły się w jej stronę.

– Nawet z nimi będzie was zbyt mało, żeby podejść do przewidzianego na koniec pierwszego roku egzaminu. – Uczniowie odetchnęli z ulgą. Przerwa od przymusowego zabijania się nawzajem nieznacznie podniosła ich na duchu. – Poza tym, prawdę mówiąc, nie sędzę, żeby ktokolwiek miał na to czas – dokończył Podróżny. – Uczciwie przyznaję, że nie mam pojęcia, czy starsze roczniki będą miały egzaminy i czy w tym roku zostanie wyłoniony kolejny Mistrz Marionetek. Są pilniejsze sprawy.

Adepci wymienili niepewne spojrzenia. Chyba do wszystkich w Kolegium zaczynało to powoli docierać. Istniały ważniejsze sprawy niż sadystyczne gierki dyrektora Eriki Ekhart i pozbywanie się kolegów z roku. Praski zegar, Orloj, wciąż stał nieruchomy, nie odnaleziono też uprowadzonego przez zdrajców Ślepego Zegarmistrza. Bez ochrony, jaką dawał zegar, miasto było bezbronne wobec wkraczających do niego wiedźm, wampirów, golemów, demonów i innych Istot z Cienia. Obrzeża prze-

stały być bezpieczne. Król Demonów już raz próbował opętać jednego z adeptów i odzyskać utraconą władzę, nikt nie wątpił, że spróbuje ponownie.

– W tym semestrze nie będziecie już mieli wykładów – zapowiedział Podróżny, opierając się plecami o jeden ze stołów warsztatowych. – Ani zajęć muzycznych. Erika Ekhart doszła do wniosku, a wszyscy przyznają jej rację, że należy przygotować was na... – Podróżny zawiesił głos. – Na to, co może nastąpić. Musicie nauczyć się wykorzystywać wasze zdolności w walce.

– A co z warsztatem? – spytała Jo, znów podnosząc rękę. Widać ten odruch był w niej głęboko zakorzeniony. – Nauczy nas pan, jak wykorzystywać nasze marionetki do walki?

– Jeśli chodzi o moje zajęcia, to niestety musimy realizować przewidziany program. To bardzo ważne, żebyście opanowali podstawy współpracy z marionetkami zanim przejdziemy dalej. Jednakże – uśmiechnął się drapieżnie – osobiście mam w zanadru kilka sztuczek, którymi chętnie się z wami podzielę. Zdołałem wymóc na Ericie Ekhart dodatkową godzinę warsztatu. Dzięki temu będziemy mogli poświęcić połowę spędzonego wspólnie czasu na realizowanie programu, a połowę na tematy, które wy uważacie za potrzebne. Co wy na to?

Nikt nie wyraził sprzeciwu. To był dobry układ.

– Skoro wszystko już ustaliliśmy, przejdźmy może do zajęć. Bądźcie tak dobrzy, by zająć miejsca na widowni. – Wskazał im przestrzeń przed podwyższeniem stanowiącym roboczą scenę. – Zaprezentuję wam teraz temat na najbliższy miesiąc...

Posłusznie przesunęli krzesła pod scenę. Wykładowca uklonił się lekko. W rękach trzymał prostą, pozbawioną stroju i twarzy marionetkę. Miała na imię Nieznajomy i została przez niego stworzona na początku roku szkolnego, tylko i wyłącznie w celach instruktażowych.

– Nie patrzcie na marionetkę – polecił Podróżny, wprawiając lalkę w ruch. – Patrzcie na ścianę.

Martin z początku widział tylko cień Nieznajomego: klęczącego z opuszczoną głową, przegranego, pokornego. Tak bardzo ludzkiego. Stopniowo jednak, gdy cień się poruszył, Martin dostrzegł także zarysy tła. Pojawiły się inne postaci atakujące marionetkę. Zadające jej coraz częstsze i coraz bardziej zajadłe ciosy. Freddie jęknęła cicho i dopiero wtedy Martin uświadomił sobie, co ogląda. Egzekucja Mistrza Dietera. Kolejny okrutny pomysł Eriki Ekhart, według którego zdrajca Kolegium odpowiedzialny za plan porwania Ślepego Zegarmistrza został zmuszony do nierównej walki z grupą uzbrojonych w miecze adeptów. Freddie odegrała w tym przedstawieniu główną rolę. Najwyraźniej zdaniem Eriki też zasługiwała na karę. Siedziała teraz, patrząc, jak Podróżny za pomocą cieni z bolesną dokładnością odtwarza moment egzekucji. Kobold położył jej dłoń na ramieniu, ale obrzuciła go tak nienawistnym spojrzeniem, że momentalnie się wycofał. Nieznajomy dalej tańczył swój śmiertelny taniec, poruszany zwinną dłonią Mortimera. Freddie zaczęła się trząść.

– Niech pan przestanie! – krzyknęła Ana, zrywając się z krzesła. – Proszę przestać, natychmiast!

Nieznajomy zawisnął bezwładnie na sznurkach. Pozostałe cienie na ścianie rozproszyły się bez śladu.

– Teatr cieni – powiedział Mortimer. – Połączenie lalkarstwa i iluzji. Szlachetna, ale bardzo trudna sztuka, wymagająca dużo skupienia. Bliźniaczki – zwrócił się do Any i Jo. Adeptki zerknęły na siebie z niechęcią. Nie były spokrewnione i już dawno przestały być nierozłączne. – Czy któraś z was wie, jak to działa, przynajmniej w teorii?

Jo już podnosiła rękę, jednak to Ana odezwała się pierwsza:

– Chodzi o to, żeby poruszać marionetką i jednocześnie wyobrażać sobie w głowie całą scenę. Kierujemy nią tak, jak chcemy, by się poruszała, w głowie mamy jej otoczenie, wszystko, co się dzieje dookoła niej. Jeśli jesteśmy odpowiednio skoncentrowani, to wszystko... wszystko, co sobie wyobrażamy, będzie widoczne na ścianie.

– Dokładnie tak – potwierdził Podróżny. Ciągłe mówił tym cichym, pełnym zadumy głosem. – Dla nas teatr cieni będzie jedynie narzędziem... Narzędziem do tego, by osiąść inną umiejętność. Dzisiaj przećwiczymy tworzenie cieni. Oczekuję, że pod koniec zajęć każde z was skonstruuje przynajmniej najprostszą scenę z jedną dodatkową postacią. Kiedy już opanujecie tę sztukę, kolejno wejdziecie na podest i zaprezentujecie, co zdołaliście przygotować. Celem jest wzbudzenie w widowni emocji. Emocji tak silnych, by ktoś wstał i poprosił o przerwanie przedstawienia, tak, jak zrobiła to dzisiaj Ana. Nie interesuje mnie, jaką strategię przyjmiecie. Osoba, której się to uda, zyska mój podziw i szacunek. No już – klasnął w ręce – bierzcie się do pracy!

Każdy znalazł sobie kawałek ściany, na który marionetka mogła rzucać cień. Martin zamknął oczy. Z początku nie myślał o niczym konkretnym, nie zastanawiał

się nad tym, co mogłoby wzruszyć pozostałych. Chciał po prostu – zgodnie z instrukcjami Podróżnego – opanować sztukę przywoływania cieni i tworzenia z nich obrazów. A później w jego głowie pojawiła się Canelle.

Wciąż miał przed oczami moment, gdy pojawiła się na korytarzu. Dochodził właśnie do siebie po konfrontacji z dyrektorką, gdy dobiegł go znajomy głos i jego oczom ukazała się kluczniczka. Przestraszona, zdenerwowana i zdesperowana. Drżąca w jego ramionach. Poruszał palcami bez większego zastanowienia, na pamięć. Marionetka słuchała go chętnie, bez żadnych oporów. Idealnie się uzupełniali. Za pomocą Daimona usiłował odtworzyć swoje własne gesty i uczucia. Od czasu do czasu otwierał oczy i zerkał na ścianę, żeby zobaczyć, jak mu idzie. Widział cień Daimona, obok którego pojawiły się inne, były jednak niewyraźne, niepewne. Przypominały niedokończony obraz.

– Musisz się bardziej skoncentrować – poinstruował Podróżny, przechodząc obok niego. Skinął jednak głową z aprobatą.

Martin przesunął wzrokiem po warsztacie. Cienie Koblada przypominały chaotyczne, nakreślone grubą kreską rysunki kilkuletniego dziecka. Ana nie zdołała jeszcze przywołać żadnych, jej marionetka była samotna. Freddie, co prawda, przywołała cienie – stanowiące niemal dokładną kopię sceny Mortimera – ale jej marionetka, Alecto, pozostawała nieruchoma. Freddie nie była w stanie zmusić jej do posłuszeństwa, mimo że szarpała za sznurki. Ubrana w pasiasty sweter lalka nie chciała nawet drgnąć. Najbliższym sukcesu była Jo, której marionetka poruszała się płynnie, a tło przywodziło na myśl projekt pokoju stworzony

przez znudzonego swoją pracą dekoratora wnętrz. Nie było jednak widać żadnych cieni przypominających ludzi.

Wszystko to nieco wybiło Martina z równowagi – na jeden moment obrazy na ścianie rozwiały się i Daimon został sam. Adept zamknął oczy, ponownie koncentrując się na wspomnieniu.

Canelle... Zakrwawiony bandaż na jej twarzy, oko pełne wściekłych, złocistych błysków. Zamienili kilka słów, zanim Petra ją gdzieś zabrała. Zrobiła to szybko, tak aby nie mógł tego zauważyć nikt z Rady Kolegium. Nie widział jej od tamtej chwili, chociaż minęły już dwa tygodnie. Nie miał pojęcia, co się z nią dzieje. Nie miał pojęcia, czy żyje. Dlaczego miała ten bandaż? Została ranna? Co z jej wzrokiem?

Pod koniec zajęć tylko on i Jo zdołali zdobyć kontrolę nad cieniami.

– Pozostali będą musieli poćwiczyć w wolnym czasie – zapowiedział Podróżny. – Na następnych zajęciach zajmiemy się czym innym, ale już za tydzień wylosujemy dwóch szczęśliwców, którzy zaprezentują się przed nami na scenie. Jeśli ktoś chciałby ze mną o czymś porozmawiać – przesunął wzrokiem po swoich uczniach i nieznacznie skinął Martinowi głową – wiecie, gdzie jest mój gabinet. Drzwi będą otwarte.

Martin drgnął. To było zaproszenie. Znak, na który czekał. Podróżny miał wieści o Canelle!

Nie tracił czasu. Pobiegł tylko na chwilę do swojego pokoju, by odnieść Daimona, spławił Kobolda, który próbował go zagadywać na temat nowego planu zajęć, i szybko poszedł na drugie piętro. Zapukał do drzwi opatrzonych tabliczką „M. Burton”.

Otworzyła mu Lotta. Jak zwykle ubrana była w czarną sukienkę z kołnierzykiem. Uśmiechnęła się lekko na widok gościa i w milczeniu wpuściła go do środka.

Nigdy nie była zbyt rozmowna, nawet wtedy, kiedy jeszcze udawała koleżankę z roku, ukrywając swoją prawdziwą tożsamość szpiega. Wiedzieli o niej tylko, że jest jedną z ożywionych miejskich legend, seryjną morderczynią z piosenki Nicka Cave'a, w którą ludzie uwierzyli na tyle, że przynajmniej na Obrzeżach mogła przyjąć materialną formę.

– Ach, Martin – dobiegł go głos zza pleców dziewczyny. – Już jesteś. Czekaliśmy na ciebie.

Czekaliśmy. My czekaliśmy. Więc może Canelle też tutaj jest? Dlaczego wcześniej na to nie wpadł? Gabinet Mortimera nie znajdował się przecież w Klementinum – dzięki swoim wpływom wykładowca dostał pozwolenie na otwarcie bezpośredniego przejścia między uczelnią i swoim londyńskim biurem. Twierdził, że lubi komfort “pracy z domu”. Może Canelle tu jest, może wyjaśni, co miała na myśli, mówiąc, że nie wolno mu zabić Eriki Ekhart.

Ku jego rozczarowaniu towarzyszem Podróżnego był jednak doktor Barker. Siedział w fotelu i wyglądał przez jedno z ośmiu okien, podziwiając zachód słońca nad Tamizą. Obok niego stała szklanka do połowy wypełniona bursztynowym trunkiem.

– Dzień dobry – przywitał się Martin i zajął wskazane mu miejsce. Rozejrzał się niepewnie. – Canelle...

– Chyba nie sądziłeś, że ukryliśmy ją tutaj – uśmiechnął się Podróżny, lekko kręcąc głową. Wydmuchnął z ust smużkę dymu ze swojej fajki wodnej. – Nie uważasz, że to wciąż trochę za blisko Kolegium?

– Ale...

– Owszem, nie jesteśmy w Klementinum i nikt nie może nas podsłuchać, dlatego też zaprosiłem cię tutaj, by wreszcie porozmawiać spokojnie i otwarcie, jednakże... Wiedza, którą zdobyła Canelle jest zbyt cenna, a dostęp tutaj zbyt łatwy. Przebywa w innym miejscu – powiedział, bawiąc się leżącym przed nim małym, zardzewiałym kluczem. – Bezpiecznym miejscu. Pod opieką naszej nieocenionej Petry Althan.

Martin odetchnął z ulgą.

– Gdzie?

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Jak ona się czuje? Powiedziała wam coś?

– Nie chciała nam nic zdradzić – odparł Podróżny, zręcznie unikając pierwszego pytania. Wydawał się wyjątkowo wyciszony i zamyślony, w jego zielonych oczach brakowało obecnego tam zazwyczaj, ciekawskiego błysku. Obłoki dymu raz po raz przysłaniały jego twarz. – Twierdzi, że jej historia jest przeznaczona dla twoich uszu i opowie ją tylko w twojej obecności.

– Więc, na co czekacie? Zaprowadźcie mnie do niej, porozmawiam z nią! Wszystkiego się dowiem!

Podróżny wyłamał palce

– To może... nie być takie łatwe. Z kilku względów.

Adept popatrzył na niego wyczekująco.

– Po pierwsze Petra przekazała mi, że nie ma mowy, aby Canelle opowiedziała ci wszystko za jednym razem. Dziewczyna dużo przeszła, wciąż jest bardzo roztrzęsiona, potrzebuje spokoju. Poza tym... nie było jej pół roku. Nawet gdyby czuła się dobrze, opowieść o tym, gdzie była i co

widziała, mogłaby zająć trochę czasu. – Martin pokiwał głową. To było zrozumiałe. Przez ostatnie pół roku wydało się zbyt wiele, by tak po prostu wyjaśnić to komukolwiek. On sam miałby z tym duży problem, co dopiero mówić o Canelle, która podróżowała w głąb Drugiej Strony, żeby poznać prawdę o Kolegium oraz Erice Ekhart.

– Poza tym – ciągnął Podróżny, znów wydmuchując z płuc smugę dymu – nie ukrywam, że my obaj jesteśmy pod stałą obserwacją. Gdybyśmy zniknęli stąd na dzień lub dwa, żeby w spokoju wysłuchać historii Canelle, zaczęłyby się pytania. Szukaliby nas i ostatecznie natrafili na jakiś ślad, a do tego nie możemy pod żadnym pozorem dopuścić.

– Co pan proponuje?

– Powiedz mi... Twoja koleżanka, Frederika Kruger... ta, z którą chodzisz na zajęcia doktora Barkera... – Morty spoglądał to na Martina, to na podziwującego zachód słońca wykładowcę. Drobna blizna w kąciku ust Barkera przypominała uśmiech, jednak wcale nim nie była. – Uważasz, że można jej ufać?

– Freddie jest moją sojuszniczką – odparł Martin.

A przynajmniej była w tamtym semestrze, kiedy oboje podejrzewano o morderstwo. Jak sytuacja miała się teraz, po śmierci Mistrza Dietera?

– Czy jesteś gotów poręczyć za nią? Czy jesteś gotów potwierdzić, że jest lojalna i nie zdradzi nas Radzie Kolegium?

Zastanawiał się nad tym przez chwilę. Wiedział, o co naprawdę pyta Podróżny. Zdradziła Dietera. Kiedy dowiedziała się, że to jego ludzie porwali Zegarmistrza, natychmiast przybiegła do Kolegium, by o tym powiedzieć.

– Nie zdradzi, chyba że sprzymierzymy się z Królem Demonów – powiedział wreszcie.

– Mogę cię z ręką na sercu zapewnić, że nie planujemy – odparł Podróżny. – Co prawda opinia o Kolegium może nieco przy tym ucierpieć, ale to właśnie pokonanie Króla Demonów jest głównym celem wszystkich naszych działań. Dziękuję za twoją ocenę. – Odłożył węża sziszy na stół. – Doktorze Barker, co pan sądzi? Jest pan gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za tych dwoje?

Wykładowca powoli pokiwał głową.

– Myślę, że to może się udać – zdecydował. W jego szarych oczach błysnęła determinacja. – Jeśli będziemy dostatecznie dyskretni. I jeśli dziewczyna nas nie wyda.

Martin zmarszczył brwi.

– Ale o co właściwie chodzi? Co postanowiliście?

– Uważnie przestudiowaliśmy twój plan zajęć i doszliśmy do wniosku, że jedyny moment, kiedy możesz zniknąć z Klementinum, nie wzbudzając żadnych podejrzeń, to zajęcia z doktorem Barkerem. Na wszystkie inne chodźcie całą grupą...

Martin zmarszczył brwi.

– O ile pamiętam, mówiłeś, że odwołano wszystkie wykłady – mruknął. Zajęcia z Barkerem zawsze miały naturę bardzo teoretyczną. Polegały głównie na tym, że Martin i Freddie męczyli go pytaniami o Drugą Stronę i próbowali naciągnąć na zwierzenia dotyczące jego związków z Incydem Oxfordzkim i Koboldem.

Doktor Barker uśmiechnął się krzywo. Z blizną znaczącą jego kącik ust i policzek efekt był jeszcze bardziej niepokojący.

– Erice Ekhart powinno zależeć na tym, by uczniowie, którzy nie pochodzą z Obrzeży, mieli możliwość jak najszybciej wyrównać braki w wiedzy.

– Co prawda ze względu na okoliczności zrezygnowano z pomysłu, żeby doktor Barker prowadził regularne zajęcia w terenie – wtrącił Podróżny. – Ale nawet jeśli ktoś wejdzie do sali podczas zajęć i was tam nie zastanie, da się to jakoś wytłumaczyć.

– Dlatego pytał pan o Freddie? – domyślił się Martin. – Gdyby nagle zrezygnowała z zajęć, to byłoby trochę zbyt wygodne. Dlatego chce pan, żeby cały czas była z nami.

– Jest to nieodzowne dla powodzenia planu. Macie zajęcia w piątki po południu. Zatem od tego tygodnia w każdy piątek pan Barker za pomocą tego oto klucza – przesunął klucz w kierunku wykładowcy – będzie prznosił was do miejsca, w którym przebywają Petra i Canelle. Petra zajmie się gośćmi, ty zaś będziesz rozmawiał z Canelle. Gdy czas przeznaczony na zajęcia upłynie, ona przerwie swoją opowieść, a wy wróćcie do Klementinum. Naturalnie też będę starał się brać udział w tych odwiedzinach i czuwać nad ich przebiegiem, ale ze względu na pełnione obowiązki nie będę mógł tego robić za każdym razem. Zrozumiałe?

– Tak.

– Czy odpowiada ci taki układ, Martinie? – zapytał Podróżny.

– Tak.

– Nie mów na razie Frederice o tym planie – poprosił Mortimer. – Dopilnuję tego, żeby Petra wszystko jej wyjaśniła. To wszystko. Możesz odejść.

Barker, który przez całe spotkanie był zadumany i milczący, lekko skinął adeptowi głową.

– Do zobaczenia w piątek, Martinie.

DOM PACHNĄCY MIODEM

Martin nie mógł doczekać się piątku. Przez nowy plan był tak wykończony, jak jeszcze nigdy do tej pory. Nawet pierwsze tygodnie października nie dorównywały intensywnością temu, co działo się teraz. To prawda, że na początku roku czas mieli zajęty od rana do wieczora, jednak część zajęć stanowiły wykłady, na których mógł posiedzieć i przynajmniej od czasu do czasu pozwalać myślom wędrować. Teraz, chociaż kończyli zajęcia wcześniej, to jednak pracowali na nich znacznie ciężiej.

Mistrz Johan uczył ich, jak splatać i zarzucać srebrzyste nici – te same, którymi w noc sylwestrową starsi adepci próbowali skępować golema. Było to trudne, pochłaniające wiele energii zadanie. Jo i Ana miały znaczną przewagę, ponieważ już to kiedyś robiły.

Amy Dot ćwiczyła z nimi używanie mentalnego ostrza – broni, która nie jest materialna, ale potrafi zadać prawdziwe, głębokie rany. Martin w poprzednim semestrze doświadczył tego na własnej skórze. Teraz sam koncentrował się na świadomości, że ścisną w dłoni rękojeść samurajskiego miecza – broni, którą zawsze chciał posiadać.

Mistrz Taro cały czas katował ich treningami kondycyjnymi, a wieczorami uczył wybranych adeptów Tańca Lalkarzy. Technika ta opierała się głównie na wschodnich sztukach walki, była elegancka, subtelna. Pozwalała unieruchomić przeciwnika, wykorzystując do tego jego własną energię. Na szczęście rana Martina po starciu z Victorem nie zaleczyła się na tyle, by mógł brać udział w dodatkowych zajęciach. Wystarczyło mu, że w warsztacie ćwiczył z Daimonem tak długo, by od trzymania krzyżaka i poruszania żyłkami bolały go ręce, a głowa pękała od konieczności ciągłej koncentracji i ożywiania własnych wspomnień i wyobrażeń. Po nocy śniły mu się ostrza, srebrzyste sztylety i nici. Budził się z bólem nadgarstków i pleców, jednak w obecnej sytuacji nie mogło być mowy nawet o chwili wytchnienia.

Kolegium szykowało się do walki.

Martin odczuł to z całą wyrazistością w piątkowe popołudnie, kiedy wraz z Greemem szli na kolejne zajęcia. Jego grupa miała trening z Amy Dot, Martin zaś spotkanie z doktorem Barkerem. Tego akurat dnia po dziesięciu nie kręcili się żadni robotnicy. Może dlatego Taro zgromadził tam swoich nowych uczniów. Martin i Greem obserwowali ich z korytarza na drugim piętrze.

– Nie daje sobie ani chwili wytchnienia, nie? – zagadnął dziedzic alchemików, spoglądając na wykładowcę. To on był opiekunem roku Greema, odbywał z nimi zajęcia w warsztacie, takie same jak Podróżny ze swoją grupą. Drugoroczni zdawali się uwielbiać Taro oraz ufać mu bezgranicznie. Znacznie bardziej niż pierwszoroczni ufali Podróżnemu.

– Ledwie skończył męczyć nas i już zaczyna z zerówką.

Martin przystanął, by przyjrzeć się grupie. Przechodzili tę samą rozgrzewkę, którą starsi adepci byli katowani dwie godziny wcześniej.

A więc to właśnie była słynna „klasa zero”.

Pogłoski o powstaniu nowej grupy rozniosły się po Klementinum już pierwszego dnia nowego semestru, do tej pory jednak Martin nie do końca dowierzał, by Erika Ekhart zdecydowała się na taki krok. No dobrze, biorąc pod uwagę jej dotychczasowe osiągnięcia, może nie brzmiało to aż tak niewiarygodnie, ale i tak trudno było uwierzyć, że ktokolwiek z Rady wyraził na to zgodę.

Podobno dyrektorka zwróciła się do wszystkich okolicznych szkół przygotowawczych i poprosiła o przysłanie do Praskiej Szkoły Lalkarzy najlepiej rokujących adeptów. Utworzyła z nich liczącą około trzydziestu osób grupę i zapowiedziała, że osoby, które dotrwią do końca roku, zostaną przyjęte we wrześniu na pierwszy rok bez żadnych egzaminów wstępnych ani dodatkowych prób. W ten sposób częściowo rozwiązała problem, jakim była zbyt mała liczba studentów – dzięki niezwykłemu pechowi rocznika Martina nie przekraczała ona w tym momencie dziesięciu osób. Nowi adepci pochodzili z Obrzeży, od dziecka byli przyuczani do służby Kolegium, byli karni i – ku przerażeniu Martina – bardzo młodzi. Mniej więcej połowa zgromadzonych wyglądała na rok młodszą od niego, ale zauważył też przynajmniej kilka osób w wieku Canelle. Musiał koniecznie dowiedzieć się, dlaczego wszyscy przymykają oko na szalone plany dyrektorki. Dlaczego tak ją kryją? Przecież sama sugestia, że miała coś wspólnego ze śmiercią Klary wy-

wołała popłoch wśród komisji egzaminacyjnej. Co ty właściwie ukrywasz, Eriko?

– Cześć, Freddie!

Czerwonowłosa, pulchna dziewczyna od niechcenia skinęła Martinowi ręką. Wciąż była blada, ciemne oczy jednak zdradzały pełną determinację. Ten wyczerpujący tydzień chyba dobrze na nią wpłynął – pochłonięta ciężką pracą nie musiała myśleć o tym, co się wydarzyło.

– Powinniśmy już iść?

Wzruszyła ramionami i po prostu skierowała się w stronę sali Barkera.

– Masz jakieś wieści od Canelle? – spytał Greem, kiedy dziewczyna ich wyminęła.

Martin karcącym spojrzeniem dał mu do zrozumienia, że to nie czas i miejsce na takie pytania. Nie powiedział o rozmowie z Podróżnym i planowanej na dzisiaj wizycie. Owszem, Greem odzyskał część jego zaufania po tym, jak sprawa zamachu na księcia Waltera i domniemanej zdrady się wyjaśniła. Mortimer wyraził się jednak jasno: wiadomości, które zdobyła Canelle są cenne. Zbyt cenne nawet na to, by zdradzić Greemowi miejsce pobytu ich wspólnej przyjaciółki.

– Nie martw się – dziedzic alchemików od niechcenia poklepał go po ramieniu. – Na pewno nic jej nie grozi. Jej ojciec już tego dopilnuje...

– Ojciec? – Martin zmarszczył brwi. Nie wiedział zbyt wiele o rodzinie Canelle. Była bratanicą Petry Althan i kuzynką zbiegłego Victora. Walter wspominał o matce, u której zazwyczaj spędzała rok szkolny i święta, ale ojciec... nie wspominał chyba o ojcu. Z jakiegoś po-

wodu Martinowi wydawało się, że jej rodzice po prostu nie są powiązani z Obrzeżami.

– No... Podróżny, prawda? – Wzruszył ramionami Greem, widząc zdumione spojrzenie towarzysza. – Nie mów, że do tej pory się nie domyśliłeś.

– Jakoś nie – przyznał Martin. – Skąd ta teoria?

– Sam pomyśl. Canelle jest klucznikiem, jak jej ojciec, po którym odziedziczyła talent. On jest jednym z najśłynniejszych kluczników, strażnikiem Londynu. Widziałeś, jak bardzo pomagał w jej poszukiwaniach. Zależy mu. Poza tym powiedziała mi kiedyś, że jej ojciec zaginął po Drugiej Stronie, kiedy była mała, i że zamierza któregoś dnia wyruszyć w podróż, by go znaleźć. Podróżnego wciągnęło gdzieś na pięć lat, ale wrócił.

– I nie poznała go? – wytknął mu Martin. – Ani on jej nie powiedział? Ani Petra? Bez sensu...

– Może się rozpoznali, ale po prostu nie mieli czasu spokojnie porozmawiać. W wakacje dużo się działo.

– Fakt – przyznał Martin. Próbował przywołać część tych wydarzeń i znaleźć potwierdzenie tego, że Mortimer i Canelle mogą być spokrewnieni. Wciąż jakoś ciężko mu było w to uwierzyć.

– Albo po prostu woleli to trzymać w sekrecie przed wszystkimi – zastanawiał się dziedzic alchemików. – Na pewno teraz, kiedy ją znalazł, dobrze się nią zajmie. Pozwoli wam pogadać, kiedy, no wiesz... kiedy uzna, że ona jest na to gotowa.

– Oby – mruknął Martin. – Chyba że przypadkiem odezwie się w nim jakaś spóźniona, rodzicielska nadopekuńczość... Oczywiście jeśli jest jej ojcem.

Greem skwitował to cichym, ponurym śmiechem i znów zapatrzył się na ćwiczących uczniów. Skończyli już rozgrzewkę, teraz przeszli do ćwiczeń z bronią.

– Niezli są – przyznał.

– Niezli – zgodził się Martin, ciesząc się ze zmiany tematu.

– Ciekawe, ilu z nich zginie, jeśli golemi znów zaatakują.

Martin westchnął cicho. Pożegnał się z Greemem szybkim skinieniem głowy i ruszył śladem Freddie. Kiedy weszli do klasy, doktor Barker skończył właśnie zapinać płaszcz.

– Wychodzimy – powiedział. – Dzisiaj zajęcia w terenie.

Freddie była zdziwiona i zaniepokojona, Martin dostrzegł, że przysuwa dłoń do ust i szeptem coś. Rozmawiała z Chochlikiem – swoim trollem, który kradł dla niej cudze szczęście. Teraz odzywała się niemal wyłącznie do niego.

Martin doskonale wiedział, o co chodzi i dlaczego muszą wyjść. Z zaskoczeniem spostrzegł jednak, że zmierzają krętymi uliczkami w stronę Absynterii. Teraz, kiedy Orloj nie działał, znalezienie wejścia było o wiele łatwiejsze. Wystarczyło wykonać odpowiednią ilość okrążeń wokół rynku, godzina nie miała już znaczenia. Czas był martwy, tak jak Praski zegar.

Przywitali się z rozbawionym sprzedawcą absyntu i przeszli przez drzwi w szafie. Ukryty tam bar stanowił królestwo Ivory – nawiedzającego lokal anioła. Frederika z zainteresowaniem obserwowała, jak doktor Barker i wysoka, czarnowłosa kobieta o jadowicie zielonych oczach mierzą się wzrokiem.

– Nie zabiłem cię, Ivory – powiedział głośno Barker, podnosząc dłonie do góry w geście kapitulacji. – Bez względu na to, jak to wyglądało, to nie byłem ja.

Freddie szturchnęła Martina i popatrzyła na niego pytająco. Martin przypomniał sobie, że przecież dziewczyna o wszystkim wie. Już na pierwszych zajęciach z Barkerem rozmawiali przecież o sprzedawczyni absyntu i rzekomym morderstwie dokonanym przez wykładowcę. Skinął głową, potwierdzając, że oto mają przed sobą główne osoby dramatu. Nieco uspokojona Freddie przyglądała się ich burzliwej kłótni. Wreszcie Ivory uznała, że to nie czas ani miejsce na osobiste porachunki, chlapięła sobie kieliszek absyntu, po czym niechętnie wskazała im drzwi na zaplecze. Barker otworzył je otrzymanym od Podróżnego kluczem i zaprosił Martina oraz Freddie do środka.

Pierwszym, co zarejestrował Martin, była różnica w zapachach. W Absynterii pachniało głównie alkoholem i piółunem. W miejscu po drugiej stronie drzwi dominowała woń miodu. Pomieszczenie, do którego trafili, pełne było starych kurtek, kaloszy oraz sprzętu używanego przez pszczelarzy. Najwyraźniej pełniło funkcję składziku. Ilość mebli i bibelotów przywodziła Martinowi na myśl sklep ze starociami, w którym pracował w wakacje. Bez wątplenia Petra Althan i jej siostrzenica mogły czuć się tu jak w domu.

– Co jest? – spytała Freddie. Były to pierwsze słowa, jakie skierowała do Martina od śmierci Dietera. – Gdzie wy mnie przyprowadziliście?

– Zaraz się przekonasz.

Podążając za Barkerem opuścili składzik i wyszli na wąski, ciemny korytarz. Anglik zdawał się doskonale orientować w rozkładzie pomieszczeń – bez trudu poprowadził ich do drzwi kuchennych. Gdy wyszli na ganek, uderzył ich podmuch świeżego powietrza. Byli na wsi, Martin jednak nie potrafił powiedzieć gdzie – obejście było mało charakterystyczne, nie dawało się przyporządkować do żadnego konkretnego regionu Czech ani nawet żadnego kraju. Stare, częściowo spróchniałe budyneczki mogły pasować wszędzie.

Zaczynająca się przed gankiem droga prowadziła nad strumyk. Dalej, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się pola uprawne, wciąż jeszcze pokryte resztkami śniegu. Niewielki pomost nad strumykiem przypominał niedokończony domek na drzewie. Na tej właśnie dziwnej konstrukcji dostrzegli Petrę. Stała ubrana w staroświecką suknię z wysokim kołnierzem, włosy swoim zwyczajem zczesła w ciasny kok. Na plecy narzuciła szal z grubej wełny. Na dźwięk kroków odwróciła do nich swoją gładką, pozbawioną wieku twarz.

– Martin. – Lekko skinęła mu głową. – Doktorze Barker. Miło was widzieć. – Zmusiła się do słabego uśmiechu, który nie obejmował oczu. – Ciebie też, Frederiko Kruger – dodała, widząc trzymającą się nieco z tyłu dziewczynę. – Chodźcie ze mną, przygotowałam drobny poczęstunek. Gorąca czekolada i ciastka, wiesz które, Martinie.

Mimo wszystko uśmiechnął się na wspomnienie beztrudnych dni w sklepie ze starociami i korzennych ciastek pieczonych dla klientów.

Freddie wciąż spoglądała to na Martina, to na wykładowcę, bezgłośnie domagając się wyjaśnień. Martin nie

był pewien, czy dziewczyna rozpoznaje Petrę. Pani Althan była, co prawda, obecna podczas egzekucji Dietera, ale wtedy adeptka miała inne rzeczy na głowie. Mogła jej w ogóle nie pamiętać.

Petra zaprowadziła ich do kuchni i usadziła przy kwadratowym stole. Tutaj także pachniało miodem. Na środku stała na wpół wypalona woskowa świeczka.

– Zaraz do was wrócę – powiedziała gospodyni do Barkera i Freddie z wymuszonym uśmiechem. – Martynie, chodź ze mną.

Wiedział, co zaraz się stanie. Petra zaprowadzi go do Canelle. Wreszcie ją zobaczy, porozmawia z nią pierwszy raz od ponad pół roku. Usłyszy pierwszą część jej historii.

– Twoja koleżanka wygląda na bardzo zagubioną – powiedziała Petra, kładąc mu dłoń na ramieniu. Schody, po których szli, były zagracone książkami, doniczkami z ziemią i pustymi wazonikami. Trzeba było stąpać ostrożnie by niczego nie strącić. – Dobrze, że ją tutaj przyprowadziłeś. Postaramy się jej pomóc.

– Dziękuję – powiedział Martin. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że Petra ma rację. To może być po prostu korzystne dla Freddie. On sam czuł, że lżej mu na sercu od samego pobytu w tym domu w samym środku niczego. – A co z...

– Czeka na ciebie – wpadła mu w słowo Petra. – Bądź dla niej wyrozumiały, Martin, dużo przeszła. Przyjdę, kiedy doktor Barker powie, że wasz czas dobiega końca. Zanim ty i Frederika powrócicie do Klementinum, będę chciała jeszcze z wami porozmawiać.

Pokiwał głową.

– A jak pani się czuje? – spytał, zanim zdążyła otworzyć drzwi.

– Nie wiem – odparła wyraźnie zaskoczona pytaniem. – Nie wiem, jak się czuję. Ale dziękuję za troskę. – Zapukała do drzwi. – Canelle, Martin przyszedł. Wpuszczam go.

Nie otrzymała odpowiedzi. Lekko pchnęła drzwi i wycofała się na schody, pozostawiając Martina na progu. Pomieszczenie, jak można się było spodziewać, było również zagracone. Stały w nim dwie kanapy, trzy sekretarzyki i dwa zakurzone biurka. Łóżko Canelle znajdowało się pod oknem, wciśnięte między sekretarzyk a fotel. Dziewczyna leżała na plecach, przykryta kocem i wpatrzona w sufit. Cynamonowe włosy rozsypały się na poduszce. Jedno oko zasłaniał czysty bandaż.

– Canelle – Martin usiadł na jednym z foteli i delikatnie uściśnął jej rękę. Odpowiedziała tym samym. – Jak... jak tam?

– Stabilnie. – Odwróciła głowę w jego stronę. Wciąż wyglądała na bardzo osłabioną. – Cieszę się, że jesteś. Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też – wyciągnął drugą dłoń, żeby odgarnąć jej opadające na twarz przydługie kosmyki i dotknąć nieco napuchniętego policzka. Odwróciła się szybko w stronę okna.

– Nie dotykaj – poprosiła.

– Boli?

Lekko skinęła głową. Natychmiast cofnął dłoń.

– Przepraszam – mruknął. – Twoje oko... Czy... co ci się właściwie...?

– Wszystko w swoim czasie, Martin – powiedziała. – Dojdziemy do tej części historii.

– Ale... Chciałem tylko wiedzieć, czy...

– W swoim czasie... – powtórzyła. Drzwi uchyliły się, w drzwiach stanęła Petra oraz Mortimer. Martin nie słyszał, kiedy klucznik przyszedł. Nie był jednak specjalnie zdziwiony, Podróżny uprzedzał przecież, że zamierza nadzorować spotkania.

– A, to wy – powiedziała Canelle znużonym, obojętnym głosem. Nie zaprotestowała, kiedy zajęli miejsca: Mortimer na drugim krześle, Petra na kanapie.

– I jak, moja panno? – spytał Mortimer, zdejmując swój cylinder. – Spełniliśmy twoje żądanie. Przyprawiliśmy ci Martina. Jesteś gotowa zacząć swoją opowieść?

Skinęła głową.

Martin spoglądał to na nią, to na Podróżnego. Czy Greem miał rację w swoich domysłach? Czy naprawdę ma do czynienia z ojcem i córką?

– Po tym, jak odstawiłam cię na Złotą Uliczkę, postanowiłam skorzystać z klucza, który dostałam od niego – przeniosła wzrok na Podróżnego. – Wycofałam się do tamtego magazynu, włożyłam klucz do zamka, przekręciłam. Otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

Paradoks marionetki: Sprawa Marionetkarza
Copyright © Anna Karnicka
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Michał Bończyk
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.
Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2019 r.

druk ISBN 978-83-7995-280-9
epub ISBN 978-83-7995-281-6
mobi ISBN 978-83-7995-282-3

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Anna i Bartosz Czarnecki
Korekta: Bożena Walewska
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Ilustracja na okładce: Michał Bończyk
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl





SILA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

Autorki:

Agnieszka Opolska
Agnieszka Sudomir
Agnieszka Zakrzewska
Alicja Wlazło
Anna Karnicka
Daria Skiba
Małgorzata Falkowska
Maria Zdybska

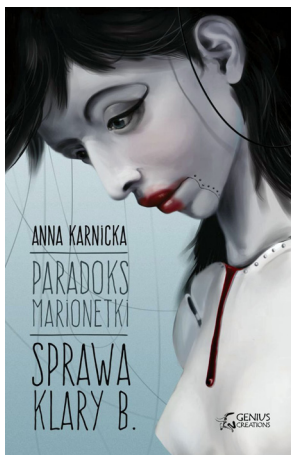
WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno nietatwe zadanie — odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramataми.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!





SPRAWA KLARY B. ANNA KARNICKA

Dziewiętnastoletni Martin ponad wszystko pragnie pracować w teatrze lalkowym. Zaproszenie na egzamin wstępny do prestiżowej Praskiej Szkoły Lalkarzy wydaje mu się spełnieniem najgorętszych marzeń. Chłopak nie zdaje sobie jednak sprawy, że kiedy tylko osiągnie swój cel, Praga, jego rodzinne miasto, odkryje przed nim swoje mroczne i przerażające oblicze.

Spełnienie marzeń nie zawsze jest tym, czym się wydaje...

W książce Anny Karnickiej jest wszystko, co powinno znaleźć się w dobrej powieści dla młodzieży – przygoda, zagadki, niebanalni bohaterowie. Jednocześnie autorka nie pozwala sobie na popadanie w schematy, a jej historia to nie cukierkowa opowiadka, w której wszyscy żyją długo i szczęśliwie. - Magdalena Kubasiewicz, autorka Spalić wiedźmę i Wiedźma Jego Królewskiej Mości

PIERWSZY TOM SERII PARADOKS MARIONETKI





SPRAWA ZEGARMISTRZA ANNA KARNICKA

Egzaminy wstępne to dopiero początek.

Martin spełnił swoje marzenie i dostał się do Praskiej Szkoły Lalkarzy. Wraz z księciem Walterem oraz nowymi przyjaciółmi przygotowuje się na wyzwanie, jakim będzie rozpoczynający się rok szkolny.

Co może pójść nie tak? Ostatecznie musi jedynie przetrwać, odkryć sekrety Kolegium Iluzji i Manipulacji, odnaleźć zaginioną Canelle, nie dopuścić do odkrycia spisku oraz ochronić swoich najbliższych przed tym, co kryje mroczna strona Pragi.

I oczywiście nie zapomnieć o uczęszczaniu na wykłady i regularnych ćwiczeniach z marionetką.

Ci, którzy pokochali Harry'ego Pottera, znajdą w „Paradoksie marionetki” coś dla siebie: świat pełen malowniczych zakątków i tajemnic oraz wyrazistych i ciekawych młodych bohaterów. Napotkamy tu magiczne przejścia do innych światów, nastrojowe puby i herbaciarnie, a także uczelnię, która stwarza zagrożenie dla zdrowia i życia studentów. A wszystko to osnute atmosferą Pragi, zanurzone w legendach i wspaniale wykorzystanych aluzjach do tekstów kultury popularnej. Prawdziwa czytelnicza przyjemność! – Marta Kładź-Kocot, autorka powieści Noc kota, dzień sowy





WYSPA MGIEŁ MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

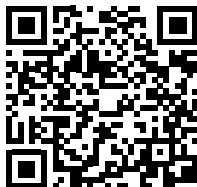
Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young–adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden. – Melissa Darwood, autorka Pryncypium, Larista i Luonto

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE





JEZIORO CIENI MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władczyni, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zwodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE





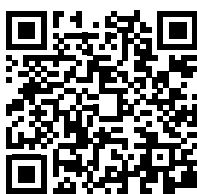
IDŹ I CZEKAJ MROZÓW MARTA KRAJEWSKA

W świecie, gdzie puszcza włada leśny, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmyry i strzygonie, młodziutka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

Na oczach Vendy wypełnia się starożytnie proroctwo. Do Wilczej Doliny powraca DaWern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona. Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem znajomymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem oplatać pełnej grozy magii, w którą schwytała mnie autorka. – Paweł Majka, autor Pokoju światów i Wojen Przestrzeni, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

PIERWSZY TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY
NOMINOWANY DO NAGRODY ZAJDLA





ZASZYJ OCZY WILKOM MARTA KRAJEWSKA

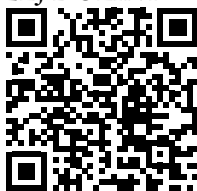
Podczas każdej pełni księżyca mieszkańcy Wilczej Doliny ryglują drzwi w chatach i siedzą w ciszy, nasłuchując z niepokojem wycia wilkołaka. Pochłonięta własnymi kłopotami Venda nie potrafi w pełni poświęcić się obowiązkowi Opiekunki. Nikt nie wie, jak wygórowaną cenę zapłaciła dziewczyna za pomoc otrzymaną od Pana Lasu i jak długo jeszcze będzie jego dłużniczką.

Atra, niepomna ostrzeżeń, pragnie nie tylko odzyskać to, co utraciła, ale również zemścić się. W trakcie swoich poszukiwań odkrywa, że być może ostatni z wilkarów będzie w stanie jej pomóc. Czy jednak jej starania nie doprowadzą do jeszcze większych nieszczęść? Więź łącząca Vendę i DaWerna nie może zostać zerwana bez straszliwych konsekwencji.

W świętym gaju bogowie milczą, a Venda czuje się opuszczona i bezsilna. Nad Wilczą Doliną zapada zmrok...

Nikt, tak jak Marta Krajewska, nie potrafi przedstawiać słowiańskiej fantazy poprzez lokalność z jej barwnymi obrzędami i rytuałami. „Zaszyj oczy wilkom” nie jest kolejną epicką opowieścią o zbiorowisku herosów albo jeszcze jedną wariacją na temat „Gry o Tron”. To oryginalna, swojska a przy tym tajemnicza fantazy. - Paweł Majka, autor Pokoju światów i Wojen Przestrzeni, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

DRUGI TOM OPowieści z WILCZEJ DOLINY





DRZEWO WSPOMNIENÍ

MAGDALENA LEWANDOWSKA
MAŁGORZATA LEWANDOWSKA

Źle się dzieje w Daborze. Pozbawione przywództwa Witii i nękanie atakami potężnego cesarstwa Hemaru państwo chyli się ku upadkowi. Okradany przez urzędników skarbiec świeci pustkami. Po wielu latach wojny brakuje wiary w to, że nierówna walka z cesarstwem ma jakikolwiek sens.

W desperackiej próbie ocalenia Daboru na nową przywódczynię wybrana zostaje Saja – dwunastoletnia wnuczka ostatniej Witii. Z pomocą woja Mira, wilka Skry, zielarek, sieci daborskich agentek i wtrącających się we wszystko duchów przodków młoda Witia musi wypełnić swoją pierwszą misję – zatrzymać nieuchronną inwazję Żeglarzy z wysp Trogen, bezwzględnych piratów sprzymierzonych z cesarstwem.

Pełna słowiańskiej magii opowieść o dojrzewaniu i kształtowaniu charakteru, o mocy, jaką niesie wierność tradycji.

PIERWSZY TOM CYKLU WITIA

